

## VI FESTYN SZKOLNY "RODZINA RAZEM SIĘ TRZYMA"

VI Festyn Szkolny po długiej przerwie pandemicznej powrócił w tym roku do kalendarza imprez szkolnych. Tym razem świętowaliśmy pod hasłem; „Rodzina razem się trzyma”. Była to też okazja do obchodów Dnia Dziecka. Niestety, długo przygotowywana przez nas impreza, to już tylko miłe wspomnienie. Atrakcje, zabawy oraz sprzyjająca aura sprawiły, że 1 czerwca 2024 r. na stadion BCS przybyły tłumy rodziców i ich uśmiechniętych pociech.



Festyn został oficjalnie otwarty przez pana dyrektora Krystiana Kaznowskiego i przewodniczącego Rady Rodziców – pana Adama Grzyskę. Potem na scenie pojawiły się przedszkolaki, wprowadzając zebranych w wyśmienity nastrój. Następnie zaprezentowali się wszyscy uczniowie klas 0-VIII szkoły podstawowej, dając popis umiejętności muzycznych, wokalnych, tanecznych, recytatorskich i aktorskich.

Najmłodszy mogli skorzystać z dmuchanych zjeżdżalni,

niewiele starsi bawili się w kulach bumper ball, jeszcze inni wzięli udział w rodzinnych konkurencjach sportowych. Można było spróbować swoich sił w strzelaniu z łuku i paintballu. Miłośnicy gier planszowych, szachów i kostki Rubika rywalizowali w konkursach zorganizowanych przez Gminną Bibliotekę Publiczną. Edukacyjne atrakcje zapewnili pracownicy BgPN. Dużym powodzeniem cieszyły się przejażdżki quadem w towarzystwie policjantów lub strażaków. Na stadionie pojawił się wóz strażacki oraz policyjny samochód służbowy, które wywołały nieskrywany zachwyt młodych adeptów tych służb mundurowych. Można też było spróbować swego szczęścia w loterii fantowej. Na koniec każdy z uczestników mógł uwiecznić swą podobiznę, robiąc sobie pamiątkowe zdjęcie w fotobudce.

Koneserzy dobrego jedzenia degustowali pyszne wypieki domowe, smakołyki z grilla, a dzieci zapewne ucieszyła wata cukrowa.

Dziękujemy wszystkim za tak liczny udział. Radzie Rodziców przy Zespole Szkół w Zawoi Centrum składamy podziękowania za inicjatywę i organizację przedsięwzięcia. Słowa podziękowania kierujemy do sponsorów za rzeczowe i finansowe wsparcie naszej imprezy.

Dziękujemy nauczycielom, uczniom i przyjaciółom szkoły, że zechcieli nas wesprzeć i spędzić razem z nami to sobotnie popołudnie.

### W numerze:

* TRADYCJE I ZWYCZAJE	1
* NASZE SUKCESY	6
* PODRÓŻE BLISKIE I DALEKIE	12
* Z ŻYCIA SZKOŁY	24
* GALERIA SZKOLNA	25
* KĄCIK LITERACKI	27
* ROZMAITOŚCI	34



# PODZIĘKOWANIE

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, Rada Rodziców,  
Samorząd Uczniowski  
Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 1 w Zawoi Centrum  
serdecznie dziękują

## SPONSOROM

za bezinteresowną pomoc w realizacji  
Szkolnego Festynu  
pod hasłem: „*Rodzina razem się trzyma*”.

Jesteśmy wdzięczni za życzliwy gest  
i ofiarowane wsparcie rzeczowe i finansowe.  
Dziękujemy za okazane serce i pomoc,  
które przyczyniły się do uświetnienia  
Dnia Dziecka.

Wyrażając swoją wdzięczność za dobrą wolę,  
pragniemy powtórzyć za księdzem Janem Twardowskim:  
**“Realizujemy się najpełniej, jeśli potrafimy żyć dla innych”.**

Niech te słowa przyświecają Państwu w realizowaniu  
planów zawodowych i osobistych.

Organizatorzy

Zawoja, 1 czerwca 2024 r.

DYREKCJA  
Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 1  
w Zawoi Centrum  
mgr Krystyna Kammerlich



## PARTNERZY I SPONSORZY FESTYNU SZKOLNEGO

### Partnerzy:

Urząd Gminy w Zawoi  
Babiogórskie Centrum Kultury  
Gminna Biblioteka Publiczna  
Babiogórski Park Narodowy  
Komisariat Policji w Makowie Podhalańskim  
Ochotnicza Straż Pożarna z Zawoi Centrum  
Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe  
Bank Spółdzielczy w Zawoi  
Orkiestra Babiogórska

### Sponsorzy:

Firma AUTO-REMONT - Adam Wronka  
Firma wędlinarska MEDES  
Usługi Ogólnobudowlane - Stanisław Mętel  
Firma MIJAX- Henryk Bania  
Pani Aneta Kojder  
Pracownia Urody - Kinga Burdyl  
AUTO-SERVICE - Mariusz Gurdek  
Skład Ogrodniczy - Maciej Pochtowski  
PKL Polskie Koleje Linowe - Mosorny Groń  
Pstrąg Zawojski  
Supermarket RAJSKI w Zawoi  
Delikatesy SZUBRYT  
SMYKOLANDIA Maków Podhalański

Drzewna Spółdzielnia Pracy SPÓLNOTA w Białce  
Myjnia Samochodowa koło stacji paliw MOYA -  
Bogusław Kaczmarczyk  
Cukiernia Beskidzka - Czesława Siwiec  
Market Budowlany ALZBIG  
Market Budowlany GŁUC Zawoja  
Market ZAJDA  
Salon Fryzjerski - Elżbieta Spyrka  
Pizzeria i Bar PAUZA  
Karczma ZAWOJANKA  
GB-ELEKTRONIC – Adam Grzyska  
Salon kosmetyczny 4NAILS - Joanna Wojtyczko  
Katarzyna Żywczak  
Firma MECHANIK – Bartłomiej Bubiak  
Firma DORIMAKS  
Firma KOP-BRUK  
Jolanta Zięba  
Sklep odzieżowy KLEREN – Katarzyna Zemlik  
Sklep warzywniczy – Wojciech Zemlik  
Stanisław Kudzia  
Ośrodek Jazdy Konnej DYZMA – Jarosław  
Piergies  
PaintBall KAMIKADZE - Mirosław Trybała



## FESTYN W OBIEKTYWIE PANI KATARZYNY SIENIAWSKIEJ



## FESTYN W OBIEKTYWIE PANI KATARZYNY SIENIAWSKIEJ



## PODWÓJNY SUKCES EDUKACYJNY!!!



W tym roku szkolnym uczennica klasy 8b Katarzyna Toczek zaprezentowała bardzo wysoki poziom znajomości języka angielskiego.

W październiku rozpoczęła swoją przygodę z konkursem organizowanym przez Małopolskiego Kuratora Oświaty, kontynuowała ją aż do marca, kiedy to otrzymała tytuł finalisty Małopolskiego Konkursu Języka Angielskiego. Dumni z osiągnięć naszej uczennicy w maju otrzymaliśmy zaświadczenie, a w czerwcu uroczyście przekazaliśmy je Kasi i jej rodzicom.

Ale to nie koniec sukcesów w tej dziedzinie! W lipcu okazało się, że jedyne 100% punktów z egzaminu ósmoklasisty z języka obcego nowożytnego w naszej

szkole należy również do Kasi.

Gratulacje i wyrazy uznania za systematyczną i rzetelną pracę oraz ogromne zaangażowanie w zdobywanie wiedzy z zakresu języka angielskiego.

mgr Edyta Chowaniak

## IV EDYCJA MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU HISTORYCZNEGO „NIEDŹWIEDŹ WOJTEK – ŻOŁNIERZ GEN. AN- DERSA”.



18 maja w 80. rocznicę zdobycia Monte Cassino przez żołnierzy z 2. Korpusu Polskiego pod dowództwem generała Władysława Andersa ogłoszono wyniki IV edycji międzynarodowego konkursu historycznego „Niedźwiedź Wojtek – żołnierz gen. Andersa”.

Nasza uczennica Laura Ficek z klasy 7b zdobyła tytuł LAUREATA, zajmując pierwsze miejsce w kategorii „Opowiadanie 13-16 lat”.

Serdecznie gratulujemy!

mgr Urszula Lach  
Wojtek był syryjskim niedźwiedziem brunatnym adoptowanym przez żołnierzy 22. Kompanii Zapatrywania Artylerii w 2. Korpusie Polskim dowodzonym przez gen. Władysława Andersa. Brał udział w bitwie o Monte Cassino, podczas której nosił

skrzynki z amunicją i ciągnął za sobą wózek z zaopatrzeniem. Za swoje zasługi dla Armii Polskiej został awansowany do stopnia kaprała.

Miś Wojtek - materiały IPN na portalu przystanekhistoria.pl

*"Polscy żołnierze maszerując wraz uchodźcami cywilnymi z Pahlevi w Iranie do Palestyny, spotkali 8 kwietnia 1942 r. perskiego chłopca niosącego malego niedźwiadka brunatnego. Matka niedźwiadka została najprawdopodobniej zastrzelona przez myśliwych. Niedźwiadek tak zachwyił 18-letnią Irenę (Inkę) Bokiewicz, że namówiła por. Anatola Tarnowieckiego, by jej go kupił. Kolejne trzy miesią-*

*ce maluch spędził pod opieką Inki w obozie dla uchodźców niedaleko Teheranu. W sierpniu 1942 r. niedźwiadek został podporowany 22. Kompanii Zapatrywania Artylerii. Niedźwiadek nie umiał jeszcze jeść i żołnierze karmili go zmieszonym z wodą skondensowanym mlekiem z butelki i skręconego ze szmat smoczka. Podobno z tego powodu Wojtkowi na zawsze pozostało upodobanie do napojów z takiej butelki. Miś został oficjalnie wciągnięty na stan ewidencyjny 22. Kompanii Zapatrywania Artylerii, z którą to jednostką przeszedł cały szlak bojowy: z Iranu przez Irak, Syrię, Palestynę, Egipt do Włoch, a po demobilizacji do Wielkiej Brytanii".*

Tekst i zdjęcie:

<https://ipn.gov.pl/pl/dla-mediow/komunikaty/173725,75-lat-temu-mis-Wojtek-rozstal-sie-z-zolnierzami-Armii-Andersa-i-zostal-przekaza.html> Miś Wojtek -Szlaki Nadziei



## MISTRZOWIE INSTALINGU!

Oto oni! MISTRZOWIE INSTALINGU, czyli uczniowie, którzy wytrwale od października do czerwca, przez 5 dni w tygodniu wykonywali przynajmniej 1 sesję w aplikacji InstaLing w ramach realizowanej w naszej szkole innowacji metodycznej „SŁÓWKA I ORTOGRAFIA W MIG”.



Podwójni mistrzowie zarówno z języka polskiego, jak i angielskiego to:

1. Małgorzata Bartyzel 5a
2. Andrea Montanari 5a
3. Marzena Smyrak 5a
4. Julia Dyrz 6a
5. Daniel Nowak 6a
6. Martyna Makoś 7b
7. Karolina Radwan 7b





## MISTRZOWIE INSTALINGU!



Emilia Chowaniak 5b, Kamil Guzik 5b, Witold Spyrka 6a i Lena Smyrak 7a systematycznie ćwiczyli ortografię języka polskiego, a Klaudia Mikołajczyk 5a, Błażej Wronka 6a, Katarzyna Toczek 8b słownictwo anglojęzyczne.

Pamiętajcie, że „SUKCES TO SUMA NIEMALIEGO WYSIŁKU POWTARZANEGO Z DNIA NA DZIEŃ”.

Gratulujemy i zapraszamy do pracy z aplikacją InstaLing już od września.

Dziękujemy Radzie Rodziców za ufundowanie upominków.

mgr Joanna Pacyga,  
mgr Katarzyna Wilczyńska,  
mgr Edyta Chowaniak



## KOLEJNE SUKCESY NASZYCH UCZENNIC „POSTACIE, MIEJSCA, WYDARZENIA W HISTORII „SOLIDARNOŚCI” MOJEGO REGIONU – KARTA Z PRZEWODNIKA”

14 czerwca w Regionalnym Ośrodku Kultury Doliny Karpia w Zatorze odbył się finał VIII edycji projektu edukacyjnego „Historia Solidarności w Małopolsce” organizowanego przez Kuratorium Oświaty w Krakowie wspólnie z Regionem Małopolskim NSZZ „Solidarność” oraz Instytutem Pamięci Narodowej Oddziałem w Krakowie.

Uczennice z naszej szkoły brały udział w konkursie „Postacie, miejsca, wydarzenia w historii „Solidarności” mojego regionu – karta z przewodnika”.

ANNA OSTRUSZKA klasa 7a  
otrzymała tytuł LAUREATA

NIKOLA MAZUR klasa 7a  
otrzymała tytuł FINALISTY.  
Gratulujemy!

mgr Urszula Lach



## SUKCESY NASZYCH UCZNIÓW W OGÓLNO-POLSKIM KONKURSIE HISTORYCZNYM „PRZYWRÓCIĆ GŁOS NIEZŁOMNYM, NIEOBECNYM NA LEKCJACH HISTORII”



Coroczny konkurs „Przywrócić głos Niezłomnym, Nieobecny na lekcjach historii” skierowany jest do uczniów szkół podstawowych z Polski i spoza granic kraju. Spośród wielu uczestników konkursu, reprezentujących 80 szkół, w tym 12 zagranicznych, wyłonieni zostali zwycięzcy w kategoriach obejmujących: prezentacje multimedialne, prace plastyczne oraz prace modelarskie.

Laureatem konkursu została Martyna Zając z klasy 8b Wyróżnienia otrzymali:

Amelia Sałaciak - kl. 5a

Klaudia Mikołajczyk - kl. 5a

Emilia Chowaniak - kl. 5b

Maja Front - kl. 5b

Patrycja Kaczmarczyk - kl. 5b

Julia Łaskawiec - kl. 8a

Darii Muravetskyi - kl. 8b

Gratulujemy sukcesów!

mgr Urszula Lach



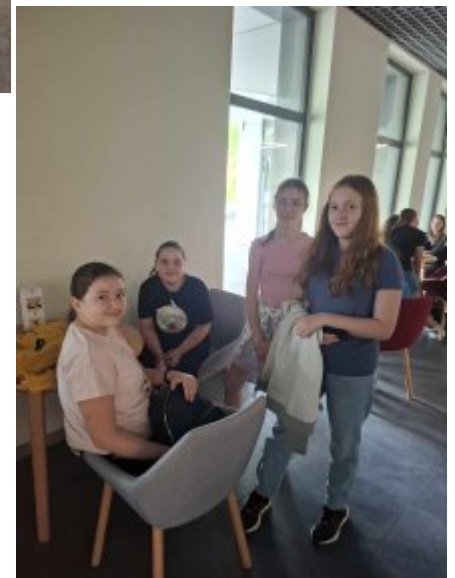
## W STOLICY POWIATU SUSKIEGO



Podczas powrotu chłopcy urządzili nam koncert. W wesołej i rozśpiewanej atmosferze dojechaliśmy na miejsce. Podziękowaliśmy paniom za opiekę i miłe spędzenie czasu. Następnie udaliśmy się do swoich domów.

Ta wycieczka bardzo nam się podobała. Świetnie się bawiliśmy, wszystkim dopisywał humor. Mamy nadzieję, że będzie więcej takich wycieczek.

Klaudia Mikołajczyk, kl. 5a



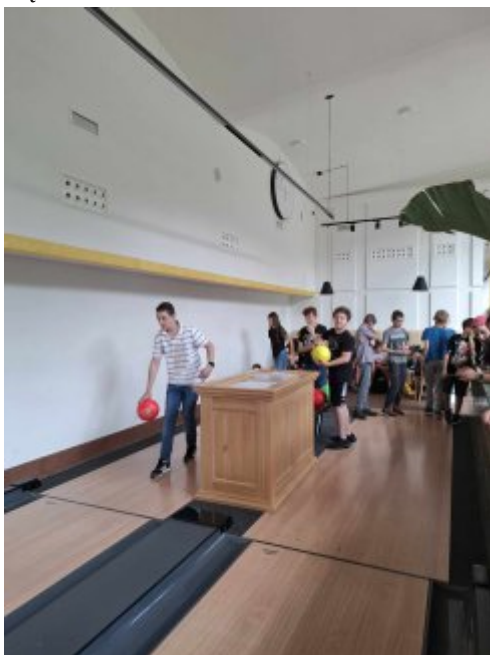
Dnia 6 czerwca 2024 roku klasa 5a i 5b wraz z paniami wychowawczyniami: Edytą Chowańiak i Joanną Pacygą oraz panią Katarzyną Wilczyńską wybrały się na wycieczkę do Suchoj Beskidzkiej.

Z parkingu przy szkole wyjechaliśmy o godzinie 10.30. Podróż komfortowym autobusem i w miłej atmosferze szybko minęła.

Po dotarciu na miejsce udaliśmy się do Centrum Kultury i Filmu im. Billy'ego Wildera na sztukę teatralną pt. "MITY GRECKIE" przygotowaną przez Teatr "In-Art" z Wrocławia. Spektakl wprowadził nas w mitologiczny świat. Poczuliśmy się, jakbyśmy byli na Olimpie wśród bogów. Przypomnieliśmy sobie mity, które poznaliśmy w tym roku na lekcjach języka polskiego.

Urzekła nas scenografia. Zachwyciły piękne kostiumy aktorów, muzyka i oświetlenie.

Po przedstawieniu udaliśmy się do kręgielni przy Zamku Suskim. Podzieliliśmy się na cztery grupy dziesięcioosobowe. Gdy dwie grupy grały w kręgle, to reszta mogła sobie zamówić w kawiarni np. lody, gofry czy zimne napoje. Po godzinie była zmiana grup. Tak spędziliśmy kolejną godzinę. Gdy skończył się czas gry, udaliśmy się z powrotem do autobusu i pojechaliśmy do Zawoi.



## W STOLICY POWIATU SUSKIEGO



## WYCIECZKA DO SUCHEJ BESKIDZKIEJ



W dniu 6 czerwca 2024 roku klasa 5a i klasa 5b wraz z panią Katarzyną Wilczyńską, panią Edytą Chowaniak oraz panią Joanną Pacyga wybrały się na wycieczkę do Suchej Beskidzkiej.

Pierwsze trzy lekcje odbyły się według planu lekcji, a o godzinie 10:30 wyruszyliśmy autokarem do Suchej Beskidzkiej. Najpierw udaliśmy się na spektakl pt. „Mity greckie”, który przedstawiał mity wybrane przez aktorów. Przedstawienie było dla

nas powtórzeniem z języka polskiego. Po pokazie przenieśliśmy się do kręgielni znajdującej się obok zamku w Suchej Beskidzkiej. Każda z czterech grup miała jedną godzinę gry. Podczas zabawy towarzyszyły nam wielkie emocje. Największą sumę punktów zdobyła Dorota Trybała.

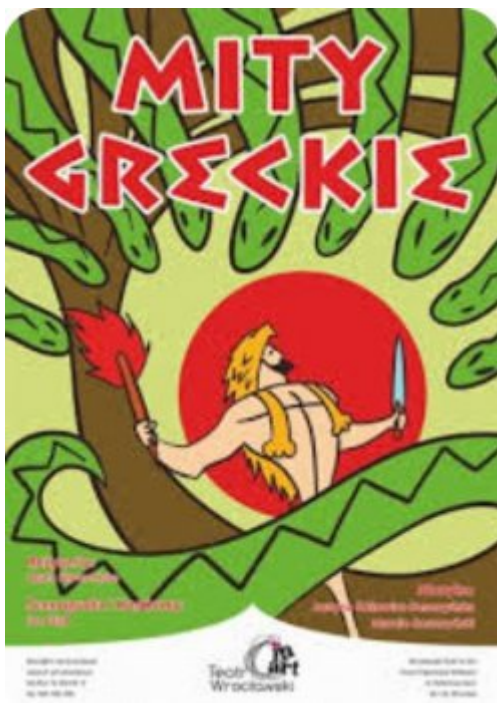
Zabawę zakończyliśmy o godzinie 15.00 i udaliśmy się w drogę powrotną. Obok szkoły czekali na nas stęsknieni rodzice, z którymi udaliśmy się do naszych domów.

Moim zdaniem podczas wycieczki wspólnie spędziliśmy miło czas. Wycieczka miała również elementy edukacyjne, co pokazało nam, że nauka nie musi być wcale nudna. Wycieczka się nam bardzo podobała.

Małgorzata Bartyzel, kl. 5a



## WYCIECZKA DO SUCHEJ BESKIDZKIEJ



było pójście na kręgle do oranżerii.

Bardzo nam się podobało i mamy nadzieję, że będziemy częściej chodzić na takie wycieczki.

Amelia Sałaciak, kl. 5a



W dniu 6 czerwca 2024r. o godzinie 10.30 klasa 5a i 5b wraz z wychowawcami p. Edytą Chowaniak i p. Joanną Pacygą oraz z opiekunem p. Katarzyną Wilczyńską wyruszyliśmy na wycieczkę do Suchej Beskidzkiej.

Wycieczkę rozpoczęliśmy od obejrzenia spektaklu pt. "Mity greckie".

Następnie udaliśmy się pieszo do autokaru, przejechaliśmy odcinek do Zamku w Suchej Beskidzkiej. Głównym punktem



## WYCIECZKA KLAS VA i VB DO SREBRNEGO MIASTA



W piątek 14 czerwca 2024 roku my, czyli klasy 5a i 5b wraz z opiekunami: panią Edytą Chowaniak, panią Joanną Pacygą, panią Martą Kutek i panem Mariuszem Zasadzińskim wyruszyliśmy wczesnym rankiem o godzinie 5.30 na wycieczkę do Tarnowskich Gór i Chorzowa.

Po trzygodzinnej jeździe autobusem, spędzonej w miłej atmosferze i dobrych humorach, dotarliśmy do zabytkowej Kopalni Srebra w Tarnowskich Górach - obiektu światowego dziedzictwa UNESCO. Zwiedzaliśmy i oglądaliśmy wykopaliska zrobione przez górników. Dowiedzieliśmy się, jakie ciężkie

warunki panowały podczas wy-



dobycia. Poczuliśmy klimat,

w jakim pracowali. Pod ziemią płynęliśmy łodziami i w ten sposób dostaliśmy się do dalszych korytarzy podziemnych. Po dwóch godzinach zwiedzania wyszliśmy z kopalni. Udaliśmy się do sklepów z pamiątkami, w których mogliśmy sobie coś kupić. Następnie udaliśmy się do autobusu.



## WYCIECZKA KLAS VA i VB DO SREBRNEGO MIASTA



Po dwóch godzinach dojechaliśmy do naszej szkoły. Podziękowaliśmy naszym opiekunom za niesamowitą i ciekawą wycieczkę. Pożegnaliśmy się wszyscy i poszliśmy do swoich domów.

Ta wycieczka bardzo nam się podobała. Mamy nadzieję, że będzie takich więcej w następnym roku szkolnym.

Klaudia Mikołajczyk, kl. 5a

Po kilku minutach jazdy dojechaliśmy do Sztolni Czarnego Pstrąga. Po dość długim zejściu schodami w dół, małymi grupami wsiadaliśmy do łodzi. Było zabawnie, gdyż łodzie bardzo się kołysały i prawie nalała nam się woda. Płynęliśmy około 600 metrów i słuchaliśmy ciekawych informacji, które opowiadał nam przewodnik. Dowiedzieliśmy się, że płyniemy jednym z najdłuższych podziemnych przepływów łodziami w Europie. Następnie schodami w górę wyszliśmy na powierzchnię i poszliśmy do autobusu.

Po godzinie dojechaliśmy do Planetarium Śląskiego im. Mikołaja Kopernika w Chorzowie. Weszliśmy do środka i udaliśmy się do ogromnej sali z kopułą. Dowiedzieliśmy się, że to największe i najstarsze planetarium i obserwatorium astronomiczne w Polsce. Zrobiło to na wszyst-

kich ogromne wrażenie. Następnie oglądaliśmy niesamowite seansy o kosmosie.

Wkrótce udaliśmy się w drogę powrotną do Zawoi. Oczywiście wstąpiliśmy jeszcze do McDonald's, gdzie zjedliśmy obiadokolację.



## WYCIECZKA KLAS VA i VB DO TARNOWSKICH GÓR



dy. W sztolni przepływaliśmy również przez „Bramę Szczęścia”, z której kapały kropelki wody.



W dniu 14.06.2024 r. o godz. 6:00 klasy 5a i 5b wraz z wychowawczyniami (panie Edyta Chowaniec, Joanna Pacyga), panem Mariuszem Zasadzińskim, panią Martą Kutek i panią przewodnik wyruszyły w Tarnowskie Góry. Pogoda nam sprzyjała, więc podczas podróży mogliśmy podziwiać rozległe tereny nizinne. Pierwszym punktem naszej wycieczki była Zabytkowa Kopalnia Srebra. Pani Przewodnik przybliżyła nam sposoby wydobywania srebra oraz pracę ówczesnych górników. Po przejściu kilku korytarzy mieliśmy okazję przepłynąć łódkami w głąb kopalni i podziwiać skały. Poznaliśmy też legendę, która głosi, że jeżeli przemyjemy sobie policzki kropelkami wody spadającymi z góry, to będziemy piękniejsi, a gdy przemyjemy sobie czoło, to będziemy mądrzejsi.

Czarnego Pstrąga.

Po długiej trasie, którą przeszliśmy w kopalni, mogliśmy przez czterdzieści minut odpocząć, gdyż przez cały nasz pobyt w sztolni ponownie płynęliśmy łódkami, co nie oznacza, że nie doznaliśmy szoku emocji. Bujanie się łódek napędziło nam wiele strachu, gdyż ciągle mieliśmy wrażenie, że wpadniemy do wo-



Następnym miejscem, które odwiedziliśmy, była Sztolnia

## WYCIECZKA KLAS VA i VB DO TARNOWSKICH GÓR



Kolejnym miejscem, które odwiedziliśmy, było Planetarium w Śląskim Parku Nauki, które znajduje się w Chorzowie. Po udaniu się do jednej z sal planetarium zajęliśmy miejsca w wygodnych półleżących fotelach i podziwialiśmy śląskie niebo nocą, na którym mogliśmy ujrzeć gwiazdozbiory dwóch pór roku oraz Drogę Mleczną. Była to dla nas bardzo interesująca lekcja astronomii.

Ostatnim punktem naszej wycieczki był oczywiście



Pan przewodnik powiedział nam, że jeżeli kropelka wody spadnie nam na głowę, to staniemy się mądrzy; jeżeli spadnie nam na rękę, to w przyszłości będziemy bogaci; gdy na plecy, to przez całe życie będziemy ciężko pracować; a gdy na kolana lub łokcie, to na starość czeka nas reumatyzm. Poznaliśmy historię nazwy sztolni, jednak nie udało nam się zobaczyć ani jednego pływającego pstrąga.



McDonald's, w którym wszyscy mogliśmy zjeść swoje ulubione przysmaki. Zmęczeni, ale pełni niesamowitych wrażeń wróciliśmy do Zawoi, gdzie czekali na nas stęsknieni rodzice.

Marzena Smyrak, kl. 5a



## WYCIECZKA KLAS IVA i IVB DO OJCOWSKIEGO PARKU NARODOWEGO



z kąpielnicą, ambony oraz olbrzymie kotły wirowe znajdujące się w stropie jaskini. Wyróżnia się jednym z największych siedlisk nietoperzy, wielkością sal, a także bogatym katalogiem znalezisk archeologicznych.

Następnie ruszyliśmy do Muzeum Ojcowskiego Parku Narodowego. Oglądaliśmy film dotyczący tego parku, a później poszliśmy do Bramy Krakowskiej, zobaczyliśmy skałę w kształcie wyrastającej ręki. Następnie udaliśmy się do Maczugi Herkulesa, do Źródła Miłości. O godzinie 18:00 dotarliśmy do hotelu Orlik Mirów, wszyscy udali się do swoich pokoi. Po rozpakowaniu się poszliśmy na obiadową kolację.

Drugi dzień rozpoczęliśmy od porannej zbiórki przed hotelem, potem zjedliśmy śniadanie. Następnie spakowaliśmy swoje rzeczy i zanieśliśmy bagaże do autobusu. Później udaliśmy się do zamku w Mirowie. Zwiedziliśmy także zamek w Bobolicach i w Ogródzieńcu. Dużym zaskoczeniem był dla nas pobyt na Pustyni Błędowskiej.

Około godziny 16:00 ruszyliśmy w drogę powrotną do Zawoi. Zmęczeni, ale zadowoleni z odwiedzonych miejsc i pełni wrażeń powróciliśmy do domu, aby podzielić się przeżyciami.

Julia DREWNIAK,  
Marcel WOJTYCZKO,  
Martyna SPYRKA, kl. 4a

10 czerwca 2024 r. o godzinie 6:30 wyjechaliśmy do Ojcowy.

Zwiedzanie zaczęliśmy od Jaskini Nietoperzowej, po której oprowadził nas przewodnik. Opowiedział nam o różnych gatunkach nietoperzy. Po zwiedzaniu jaskini pojechaliśmy do Ojcowskiego Parku Narodowego, który zwiedzaliśmy prawie cały dzień. Najciekawsze było Źródło Miłości, które miało kształt serca oraz Maczuga Herkulesa.

Następnego dnia przechodziliśmy koło zamku Mirów, następnie zwiedzaliśmy zamek Bobolice. Każdemu zamek bardzo się podobał, lecz wkrótce wyruszyliśmy na zwiedzanie zamku w Ogródzieńcu. Na niektórych ścianach obserwowaliśmy skamieliny.

Wycieczka każdemu bardzo się spodobała.

Karolina Bury, Rozalia Kubaśiak, Marlena Stec, kl. 4a

10. 06. 2024 r. o godzinie 6:30 wyjechaliśmy do Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

Najpierw udaliśmy się do Jaskini Nietoperzowej. Dowiedzieliśmy się wielu nowych wiadomości. W jej wnętrzu można było podziwiać efektowne nacieki - wodospad naciekowy



# WYCIECZKA KLAS IVA i IVB DO OJCOWSKIEGO PARKU NARODOWEGO



## WYCIECZKA KLAS VII A i VII B DO LUBLINA I ZAMOŚCIA



Uczniowie klas siódmych i ósmych przez ostatni czas odpoczywali na swojej dwudniowej wycieczce.

W Lublinie m.in. zwiedzili zamek, podziemia i wieżę, z której podziwiali piękną panoramę Lublina.

Kolejnym punktem programu była wizyta w Zamościu. A tam: Nadszaniec w Zamościu, Rynek i kolorowe kamienice ormiańskie, Ratusz. Kamienica i podwórko, gdzie się urodził Grechuta.



## WYCIECZKA KLAS VII A i VII B DO LUBLINA I ZAMOŚCIA



wym, zabytkowym kościołem w Zamościu. Udało nam się również odwiedzić Pałac Zamoyskich. Była to dawna rezydencja założyciela miasta Jana Zamoyskiego i rodziny Zamoyskich. To pierwszy obiekt, jaki zaczęto budować po założeniu miasta.

Każdy był bardzo zadowolony z tej wycieczki i na pewno zapamiętamy ją na długo.

Justyna Burdyl, kl. 7b

Drugiego dnia naszej wycieczki pojechaliśmy do Zamościa.

Jest to miasto renesansowe. Najpierw zwiedziliśmy trasę nadszańca. Nadszaniec był to nasyp ziemny lub murowany budynek na bastionie do obserwacji i ostrzału. Wzniesiony w latach 1825-1830 i do dziś budzi wielkie zainteresowanie nie tylko potężną bryłą, ale też jako cenny i rzadki na ziemiach polskich zabytek architektury militarnej. Po zakończeniu zwiedzania trasy odwiedziliśmy Rynek Wielki, który był bardzo ładny. Następnie odwiedziliśmy Ratusz w Zamościu. Potem z przewodnikiem zwiedziliśmy Kamienice Ormiańskie oraz stare kamieniczki. Kamienice były w różnych kolorach. Znajdowały się one na Starym Mieście w Zamościu. Po zwiedzaniu kamienic wstąpiliśmy do Katedry Zmartwychwstania Pańskiego i św. Tomasza Apostoła, który jest renesanso-



## POŻEGNANIE NAUCZYCIELI ODCHODZĄCYCH NA EMERYTURĘ

Podczas zakończenia roku szkolnego przeżyliśmy szczególnie wyjątkową i wzruszającą chwilę – pożegnanie Pani Lucyny Toki oraz Pani Kazimierzy Kostyry, które po wielu latach pracy w naszej szkole przeszły na zasłużoną emeryturę.

Dyrektor szkoły podziękował Paniom za wieloletnią pracę, serce włożone w edukację i wychowanie wielu pokoleń młodych ludzi.

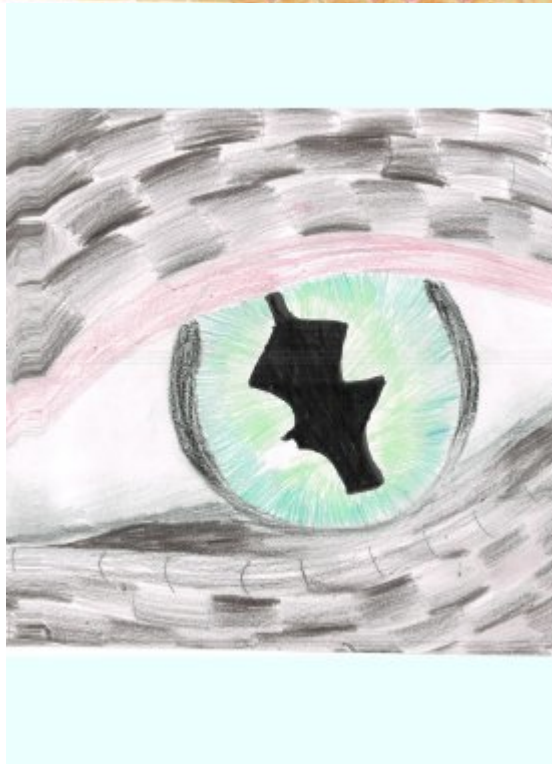
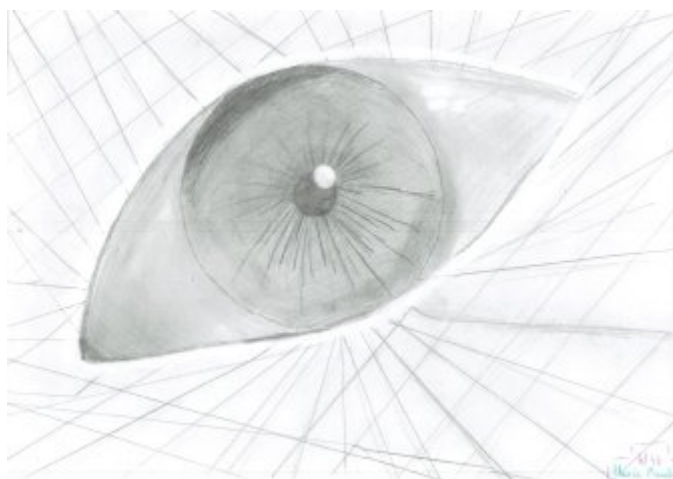
Życzył delectowania się czasem wolnym na emeryturze i realizowania swoich marzeń i pasji.

mgr Katarzyna Sieniawska

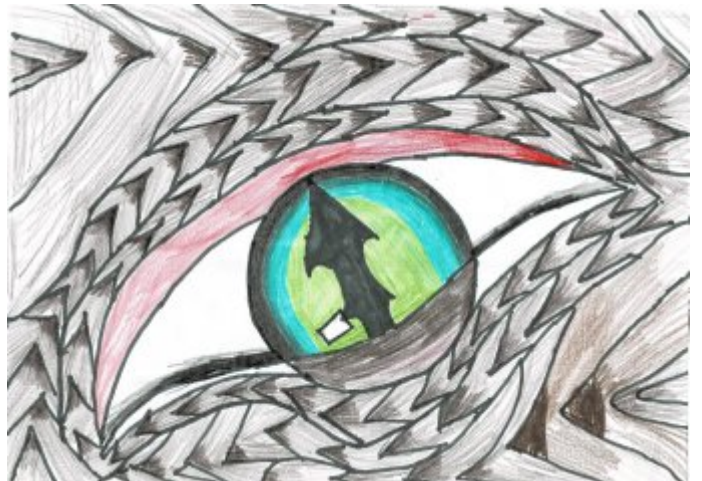




# MIEĆ NA OKU...



# MIEĆ NA OKU...



## „TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG...”

Zewsząd wybrzmiewały skoczne rytmy pieśni śpiewanej przez moich kolegów. Długie dnie wędrówki, przy stosunkowo ograniczonej ilości wody i pożywienia, wydawały się nie mieć końca. Usilnie bijące słońce paliło nasze karki, ale każdy z nas z osobna wydawał się mieć ważniejsze problemy.

Od trzech miesięcy, nie potrafiłem złożyć sensownego zdania, które nie wymagałoby ode mnie stuprocentowego skupienia. Czułem się jak chorągiewka rzucona przez wiatr albo listek płynący po tafli rzeki razem z jej biegiem. II Wojna Światowa trwała, a mój świat już nie istniał. Nie wiem, czy minął rok, miesiąc, czy jedynie jeden dzień, bo wszystko zlało mi się w niekontrolowaną całość, z której nie potrafiła wyciągnąć mnie nawet brutalna rzeczywistość. Pograżyłem się w bagnie przeszłości, które pochłaniało mnie coraz głębiej, czekając aż dosięgnę dna.

Moja wewnętrzna bitwa pomiędzy życiem a śmiercią zaczęła się początkiem 1941 r. Wtenczas przyszedł do mnie niepozorny list zapieczętowany w białą i lekko podniszczoną kopertę. Zaadresowany był do mnie od mojego brata Łukasza, który ze względów zdrowotnych nie walczył na żadnym z frontów. Otwierając kopertę, nie spodziewałem się tego, że słowa wypisane koślawym i zwichrowanym pismem mogą oznaczać koniec mojej dotychczasowej spokojnej egzystencji.

Każdej nocy czułem obezwładniający ból. Jedyne co mogłem

zobaczyć po zamknięciu oczu, to ich twarze. Twarze, których nigdy więcej nie spotkam, bo zakopano ich sześć stóp pod ziemią. To właśnie przeczytałem w liście od Łukasza. Naziści zabrali mi moje dwa anioły. Anioły, które były moim sensem życia. Zabrano mi Marię - moją żonę, zabito ją w nieludzki sposób, odbierając jej człowieczeństwo i godność. Najsilniej wyryte wspomnienie w moim umyśle to właśnie jej twarz zalana szklistymi łzami, gdy odjeżdżałem w głąb Rosji w stronę Moskwy, a następnie Buzułuk. Maria nie potrafiła porzucić Polski. Zawsze wierzyła w to, że nasza kultura i historia żyje tylko dzięki pamięci, więc nie możemy pozwolić na to, by utracić wszystko to, co zostało nam przekazane. Nie możemy zapomnieć tego, gdzie była i zawsze będzie Polska. Krwawi moje serce na wspomnienie o moim droгим synu. Wojtuś miał niecały roczek, gdy musiałem pożegnać go, idąc do służby. Teraz Wojtuś skończyłby półtorej roku. Nigdy już jednak nie zobaczę ich uśmiechniętych twarzy.



Wysłani zostaliśmy na rozkaz generała Władysława Andersa w wyniku ewakuacji po ataku Niemiec na ZSRR w kierunku Iraku. Przemierzaliśmy długą i żmudną drogę ciągnącą się od Buzułuk przez Taszkient, Krasnowodzk aż do Pahlawi. Kłamstwem byłoby uznanie faktu, że Iran miał dać nam należyte schronienie.

Zewsząd otaczały nas pustynie, na których szczególnie musieliśmy oszczędzać zapasy wody. Długo nie zagrzaliśmy więc miejsca w Pahlawi i wraz z cywilnymi uchodźcami wędrowaliśmy w stronę Palestyny. Po paru tygodniowej wędrówce w końcu do cna wyczerpani rozłożyliśmy namioty i pilnowaliśmy, czy ludność cywilna ma możliwość bezpiecznego snu przy tak niekorzystnych warunkach.

Spojrzałem w niebo i zobaczyłem, jak na sklepieniu ziemi pojawiają się już pierwsze gwiazdy, przypominające delikatne małżnięcia pędzla samego Boga. Czy my jako ludzie zasługiwaliśmy jeszcze na jakiegokolwiek Boże łaski? Jak mogłem zachwycać się czymś tak oddalonym, mając na względzie to, że codziennie giną tysiące ludzi. Wielcy tego świata posługują się nami jak żywą tarczą, posyłając nas na śmierć!

- Janek, chodźże do nas w końcu, a nie patrz z takim przygnębieniem! - machnął dłonią Piotr, wskazując na wolne miejsce przy nich i przerywając moje rozmyślenia.

## „TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG...”

Po długiej dziennej tułaczce w akompaniamencie bezlitosnego słońca, jedyne o czym każdy z nas marzył, to posilenie się czymś pożywnym. Nie protestowałem więc i przysiadłem koło moich kompanów.

- Mamy już rozkazy od przełożonych, co robić dalej? Uzbrojeni jesteśmy w masy ładunków strzelniczych, to nie przypadek i na pewno zlecone nam będzie je wykorzystać - wyseplenił Mariusz z ustami pełnymi czerstwego chleba, który szybko popił wodą.  
- Musimy chować manierki głębiej w naszych plecakach, bo ta wciąż jest ciepła, a słońce zaszło już dobre parędziesiąt minut temu - westchnął i podał butelkę siedzącemu koło niego Grzegorzowi.

- Marek, jesteśmy na wojnie, tutaj wszystko i wszyscy są zepsuci. - zripostował spragniony przyjaciel i pociągnął dwa mocne łyki, nim podał następnemu.

Mariusz w swojej nieumiejętności do przyjmowania uwag, już chciał odeprzeć atak Grzegorza, lecz zamiast tego zwrócił uwagę na młodego chłopca krążącego bez celu po prowizorycznym obozie. Chłopak miał nie więcej niż 10 lat, a jego ciemne włosy i gęste brwi wskazywały na to, że pochodzi z Persji. Prócz tego przez plecy miał przewieszony worek z czymś, co wyraźnie było dla niego za ciężkie.

Piotr postanowił zawołać chłopca, który nie rozumiejąc polskiego, był nieco zmieszany. Po chwili jednak proste gesty dały do zrozumienia młodemu uchodźcy, że mamy zamiar zapropono-

wać mu coś do jedzenia. Podałem więc dziecku pajdę chleba, które momentalnie pochłonęło, lecz na tak gwałtowne ruchy coś w jego worku się poruszyło. Patrzyliśmy z moimi kolegami jak wryci, gdy puchata głowa niedźwiadka wyrzwała z worka. Chłopak wydawał się niewzruszony tym faktem i jedynie pozwolił niedźwiadziowi rozprostować nieco kości wokół naszego stolika.

Kazik próbował w jakiś sposób porozumieć się z młodym właścicielem zwierzęcia, ale chłopak nie rozpoznawał żadnego z języków, w jakim ten umiał się porozumiewać. Jedyne gdy jeden z moich kolegów wskazał na miskę, do której nalał trochę mleka, chłopiec skinął głową, zgadzając się, by ten nakarmił niedźwiadzia. Nie minęło dużo czasu, nim wszyscy otoczyliśmy zwierzę i zachwycaliśmy się jego sprytnością. Nawet ja nie potrafiłem ukryć uśmiechu, gdy niedźwiadek skakał na nas jak mały bezpański kundelek i cieszył się, gdy pieszczotliwie mierzwił mi głowę.

W tym stworzeniu szczególnie



urzekł mnie fakt, że wydawało się tak bardzo pozytywne i ciekawskie. Niedźwiadek podszedł do mnie, a ja przykucnąłem, mimo iż bałem się, że w każdym momencie to dzikie zwierzę może mnie zaatakować. Strach jednak szybko odszedł, gdy zobaczyłem te szczerze paciorkowe oczka, a zwierzę, jak małe dziecko, rzucało mi się na szyję. Wtedy w moim sercu coś pękło w bardzo dziwny sposób, po czym skleiło się, ale nie pozostając takie samo. Gdy moi kompani bawili się z niedźwiadkiem, ja odszedłem nieco w tył i bałem się, że zaraz wybuchnę niekontrolowanym płaczem.

Poczułem się jak skończony nieudacznik, któremu własna żaloba wchodzi już zbyt silnie na głowę. Miałem wrażenie, że ten niedźwiadek jest mi tak bliski jak syn. Syn, którego mi odebrano. Pomiędzy faktem, że czułem się okropnie z wizją własnej desperacji, a moja męska duma krzyczała gdzieś z dna mego umysłu, zgarnąłem Piotra na stronę.

- Przygarnijmy tego niedźwiadzia - wybrzmiało, niczym przysłowiovo sakramentalne "tak" - w takich czasach albo umrze z głodu, albo trafi do cyrku, a przecież jedno jest gorsze od drugiego. Czułem, że Piotr będzie chciał mnie poprzeć, bo widziałem, jak doskonale się bawi w towarzystwie czworonoga.

- Myślę, że przekonanie reszty nie będzie trudne - uśmiechnął się Piotrek. - Gorzej będzie z tym młodym - wskazał dyskretnie głową na chłopaka, który uważnie pilnował swojego zwierzęcia.

## „TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG...”

Tak jak przewidywaliśmy, reszta kompanów zgodziła się na przygarnięcie niedźwiedzia i teraz każdy próbował wytłumaczyć chłopcu na migi, że chcemy odkupić czworonoga. Gdy w końcu chłopak zrozumiał, co mamy na myśli, kategorycznie się spierał, nie chcąc zostawić niedźwiadka. Do puli jednak dołączyło kilka monet miejscowej waluty, więc chłopiec zaczął widzieć możliwość negocjacji. Nie było łatwo, bo na stole leżało już więcej monet, nóż należący do Mariusza i nasza największa puszka konserwy, a mimo to chłopak dalej się wahał. Spoglądał to na niedźwiedzia, to na stół, a każdy z nas w duchu miał już dość tego upartego dziecka. Ja jednak wiedziałem, czym będę w stanie go przekonać. - Czekaście! - krzyknąłem do chłopaków i wszedłem do namiotu, w którym trzymałem swój plecak. Wyciągnąłem z niego, już silnie podtopioną, tabliczkę mlecznej, rosyjskiej czekolady.

Zatrzymałem się na chwilę, bo przypomniałem sobie, dla kogo kupiłem niegdyś tę czekoladę. Miałem dać ją Wojtusiowi, gdy ponownie będę w stanie go zobaczyć. Chciałem widzieć jego uśmiech i umorusaną twarz, gdy po raz pierwszy spróbuje tego słodkiego przysmaku. Odpędziłem od siebie powstrzymujące mnie myśli i wyszedłem z namiotu z tabliczką czekolady w dłoni. Położyłem ją na naszym prowizorycznym stoliku, a oczy chłopaka momentalnie zalsniły, gdy zrozumiał, co to jest. Chłopak pokiwał głową na znak, iż zgadza się na taką wymianę, pożegnał się ostatni raz z niedźwiedziem i uciekł

w kierunku reszty cywili. Naszej radości za to nie było końca. Niedźwiadek najwidoczniej też się cieszył, widząc nas tak rozradowanych. Prawie całą noc bawiliśmy się ze zwierzęciem, a ono pozwalało nam choć na chwilę zająć czymś myśli. Może mój świat się już skończył, lecz to nie znaczy, że nie mogę trwać dalej w życiu kogoś innego.

Dzięki małemu niedźwiadkowi, pozwoliliśmy w końcu zapomnieć sobie o całym otaczającym nas świecie. Grupka najbliższych opiekunów niedźwiedzia składała się z sześciu osób, ale uważam, że poza Piotrem, to właśnie ja byłem najbardziej powiązany ze zwierzęciem. Nie znaleźmy go długo, a do głów każdego z nas napływały czasami myśli o idiotyzmie całej tej sytuacji. Nikt nie pozwolił jednak wypłynąć tym myślom na zewnątrz, do czasu, aż zwierzątko trochę urosło.

- Nie zastanawia was, co będzie potem? Mówię o tym niedźwiadku. Wiadomo, jest uroczy i można się z nim dużo pośmiać, ale myślał ktoś o tym, co zrobimy,



gdy zostaniemy wysłani na pierwszą poważną bitwę?- zapytał Mariusz, a nasze głowy kolejno podnosiły się znad puszek z konserwą. Na chwilę zapadło milczenie, po czym z czystej bezradności wszyscy wybuchnęli śmiechem. Przez chwilę poczułem, że nie jestem sam z tymi natrętnymi myślami, a moi kompani mają podobny stosunek do całej sytuacji.

- Racja, racja. Nie pomyśleliśmy o tym, a nasza decyzja była nieco pochopna, ale zastanawiając się głębiej, nic bym nie zmienił - przyznał w końcu Piotr. Wszyscy kolejno przytaknęliśmy mu, a ja zacząłem zastanawiać się nad innym faktem.

- A co z imieniem? - podjąłem temat. Koledzy patrzyli na mnie trochę zdziwionym wzrokiem. - No, imieniem dla niedźwiedzia. Jest już z nami trochę czasu i traktujemy go jak swoje zwierzątko. Warto chyba nadać mu jakieś imię - wytłumaczyłem szybko.

Nagle zaczęły z wszystkich stron padać propozycje imion. Od pospolitych i sielankowych jak "Pimpek", po wręcz brutalne jak "Zapaśnik".

- A co my w cyrku jesteśmy? To wojsko, chłopaki, więc trzeba nadać mu imię godne kaprała - westchnął głośno Piotr.

- Może Wojtek? - wypaliłem bez zastanowienia. Nagle uderzyło mnie to, co powiedziałem i nie mogłem złapać oddechu. Nie wymawiałem tego imienia od tak dawna.

## „TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG...”

W moim gardle zrobiło się sucho, a popierające okrzyki moich kolegów zabrzmiały jak stłumione przez piaskową burzę. Gdy niedźwiedzia okrzyknięto Wojtkiem, ja stałem już na zewnątrz namiotu. Nie płakałem, bo już dawno nie byłem w stanie wyduścić z siebie żadnych łez.

W całym tym zaplątaniu mego umysłu, nie zauważyłem nawet, jak z namiotu wychodzi niewielka postać. Mały niedźwiedź syryjski stał tuż przede mną i uparcie próbował popatrzeć na moją twarz. Gdy okazałem się dla niego za wysoki, ten jak gdyby nigdy nic stanął na dwóch łapach. Mimowolnie moje usta wykrzywiły się w delikatnym uśmiechu rozbawienia. Kucnąłem przed moim małym towarzyszem i chwyciłem jego pysk w obie dłonie.

- Wojtek! - powiedziałem donośnym głosem, gdy zauważyłem, że niedźwiedź widocznie jest zadowolony moimi słowami i wręcz szykuje się do skoku na moje ramiona. Pozwoliłem mu na to, nie przewidując faktu, że nieco mu się przytyło i obaj runęliśmy na ziemię.

Może to wydawać się dziwne, ale naprawdę zacząłem traktować Wojtkę jak swojego syna. Nie było dnia, gdzie nie sprawdziłbym, co u niego, jak się czuje. Stał się dla mnie swego rodzaju odskocznią od otaczającej mnie rzeczywistości i wojny, którą rozgrywa w swojej głowie. Dzięki niemu naprawdę zacząłem doceniać to, że żyję i dany mi jeszcze czas. Mówiąc, że zacząłem przestrzegać niedźwiadka jako własne

dziecko wcale nie kłamałem. To właśnie ja pewnej październikowej nocy dałem Wojtkowi spróbować piwa po raz pierwszy i nawet nie spodziewałem się tego, jak dobrze on je przyjmie. Śmiechów naszej kampanii nie było końca, gdy okazało się, że niedźwiedź już po połowie szklanki jest w stanie wprowadzić się w stan lekkiego upicia.

Niektóre wieczory spędzaliśmy jednak w bardziej wesołym tonie, urządzając dla ochotników zapasy z Wojtkiem. Naprawdę mieliśmy wiele zaufania do tego zwierzęcia, gdyż żaden z nas nie bał się sytuacji, w której zostanie on ściśnięty pod niedźwiedziem. Prawdą jednak jest, że gdy Wojtek był młody, dawaliśmy sobie z nim radę, teraz jednak mogliśmy liczyć tylko na jego łaskę i dobroć serca. Wojtek czasami sam się podstawił, by to któryś z nas wygrał. Nieskromnie stwierdzę, że to właśnie ja i Piotr byliśmy najczęściej jego wybrańcami. Nasza wygrana nie była jednak częsta, bo niedźwiedź ze swej wygranej bitwy zawsze dostawał smakołyk w postaci miodu albo innej słody-

czy.

Nasza sielanka nie miała jednak prawa trwać długo. Dalej trwała wojna i każdego dnia nie pozwalała nam o sobie zapomnieć. Prawdziwa walka miała rozpocząć się już za niedługo, gdy dostaliśmy informację, że drugi Korpus Polski pod dowództwem generała Władysława Andersa wyrusza na Bitwę o Monte Cassino. Byliśmy 22 kompanią zaopatrywania artylerii, więc mieliśmy nakazane pomóc przy podbiciu klasztoru. Dla wielu z nas (w tym mnie) miała być to pierwsza prawdziwa bitwa, która na zawsze mogła zmienić przebieg wojny. Mimo takiego spojrzenia na sprawę, nie potrafiłem zachować trzeźwości umysłu. W tym grudniu 1944 roku miałem skończyć 35 lat, a dalej czułem się jak piętnastolatek, któremu włożono do prawej dłoni karabin, a do lewej granat. Nie potrafiłem zrozumieć, jak na twarzach moich kolegów może budować się jeszcze silniejszy zapal do pracy. Tam, gdzie oni widzieli chwałę, ja widziałem anonimową śmierć. W tym całym zamieszaniu jedyną istotą, która się nie zmieniła, był Wojtek. Niedźwiedź dalej był wesoły i pomocny. Niejednokrotnie napełniał nas nadzieją w chwilach zwątpienia i wyciągał nas z najczarniejszych dołków naszej psychiki. Dla mnie stał się on tak istotny, że nie wyobrażałem sobie momentu, w którym nasze drogi musiałyby się rozłączyć. Tylko on spajał moje życie, na cienkich nitkach. Gdyby ktoś przeciął jedną nożyczkami, rozpadłbym się i nie pozostawał już nigdy.



## „TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG...”

Dlatego więc, choć zawsze należałem do tych cichszych i nie mieszających się w słowne konflikty ludzi, tym razem nie umiałem odpuścić. Gdy udało nam się przeprawić przez pustynię i dotarliśmy wreszcie do Kairu, z którego wypłynąć miał nasz statek do Włoch, napotkały nas pierwsze poważne problemy z posiadaniem misia jako kompana. Załoga statku bowiem nie chciała wpuścić Wojtka na pokład, gdyż twierdzili, że przewożenie niedźwiedzia jest nie tyle co nedorzeczne, jak i niebezpieczne. Gdy przekonywania moich kolegów na nic się nie zdały, nie potrafiłem już zatrzymać i by udowodnić potulność Wojtka, chwyciłem ręką jego puchatą głowę i bez chwili zwątpienia włożyłem dłoń do niedźwiedziej paszczy, naszpikowanej wieloma ostrymi zębami. Ten wyczyn na tyle zdziwił załogę, iż pozwolili nam przewieźć Wojtka. Dopiero później, w pierwszą noc, którą spędziliśmy na Morzu Śródziemnym, zacząłem dziękować Bogu za to, że dalej posiadam rękę. Ufaliśmy Wojtkowi, ale raz czy dwa razy odzywały się w nim instynkty zwierzęce. Raz podczas podróży zostaliśmy ugoszczeni przez mężczyznę posiadającego osła. Nie potrafiliśmy otrząsnąć się ze zdziwienia, gdy potulny dotychczas Wojtek nagle skoczył i wbił swoje ostre kły w osła zad.

Noc, w której dziękowałem Bogu na statku, była też nocą, kiedy zmówiłem po raz pierwszy od lat prawdziwą i szczerą modlitwę. Choć nic na to nie wskazywało, w trakcie rozmowy z Bogiem wybuchnąłem

żywą fontanną łez. Płakałem i prosiłem Boga, by wszystko skończyło się dobrze, z pomyślnością dla Polski. Ofiarowałem Bogu swoje cierpienie za tych biednych imigrantów, których spotkaliśmy trzy lata temu.

- Boże, dzięki Ci za to że żyję. Wybacz mi, że przy mojej ostatniej modlitwie błagałem Cię, abys odebrał mi życie.

Dni na statku mijały szybko i nim się obejrzelśmy, przywitał nas 9 maja. Zatoki Italii były piękne, ale ja nie potrafiłem patrzeć na nie inaczej niż przez pryzmat ziemi przesiąkniętej krwią. Nikt jednak nie przejmował się tym, co siedzi zakorzenione w umysłach pojedynczych jednostek. Wyruszyliśmy więc znowu po obcej ziemi, walczyć o wolność naszą i innych.

Im dalej na północ, tym silniej można było wyczuć ciężką atmosferę, która osiadła na naszych ramionach. Dalej śpiewaliśmy wojenne pieśni, ale nie tak jak trzy lata temu. Teraz dopiero zrozumiałem, po co ludzie tworzą te małe hymny. Wmawiają nam, iż powstają one, by zagrzewać do

walki, ale każdy, kto odczuł to na własnej skórze, wie, że nie po to są przez nas śpiewane. Śpiewane są, byśmy wiedzieli, że dalej jesteśmy żywi - i to właśnie jest w nich piękne. Dlatego to ja śpiewałem najgłośniej z nich wszystkich. Śpiewałem, bo chciałem sprawdzić, czy dalej żyję. A wcześniej nie śpiewałem, bo nie żyłem.

Ciężką atmosferę wyczuł też Wojtek, który pałętał się koło naszych nóg. Niestety, niedźwiedź to nie człowiek. Nie można mu wytłumaczyć, dlaczego wszyscy nagle przestali się tyle uśmiechać i jedyne co widzą, to cel, jaki im przyświeca.

Przez całą naszą drogę starałem się więc poświęcać jak najwięcej czasu Wojtkowi i choć wiedziałem, że nie jest to zdrowe, lekko mu pobłażałem i dawałem mu więcej miodu, mleka i piwa niż było to zalecane. Nie potrafiłem jednak odmawiać tej słodkiej Wojtkowej mordce. Widząc jak niedźwiedź biega zadowolony jakby był małym kundelkiem, czułem napełniające mnie od środka ciepło zwiastujące nadzieję. Nadzieję na lepszy koniec.

Nadzieja nie opuszczała nas też, gdy 12 maja towarzyszyliśmy już 2 Korpusowi Polskiemu. Przed dołączeniem do bitwy wysłuchaliśmy silnie pokrzepiające mowy gen. Władysława Andersa i ruszyliśmy. Nasz 22 oddział zaopatrywania artylerii nie był w samym centrum toczącej się bitwy. Nasi członkowie nie padali jak muchy, bo zajmowali się głównie dostarczaniem potrzebnych skrzyń z amunicją.



## „TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG...”

Nie można jednak powiedzieć, że było to proste zadanie, gdy każdej godziny, każdego dnia towarzyszył nam przenikający do szpiku kości strach. Tłumiły go jednak marzenia o celu zdobycia góry i klasztoru. By podnieść jedną skrzynię z amunicją, potrzeba było co najmniej trzech silnych mężczyzn. Mimo, że nie należałem do tych najmocniej zbudowanych, zaciskałem zęby i przenosiłem artylerię.

Istotnym elementem w całym tym zajściu był też Wojtek. Pierwszego dnia niedźwiedź nie wychodził w ogóle ze swego namiotu. Było to bowiem jego pierwsze spotkanie z zimną i bezlitosną wojną. Ogłuszające pociski i jęki rannych żołnierzy skutecznie go otępiały. Nie można jednak zapomnieć, że Wojtek też był żołnierzem - może i jedynie kapralem, ale dalej istotnym żołnierzem. Zwierzęciu zajęło więcej czasu przyzwyczajenie się do nowej otaczającej rzeczywistości, ale kiedy to już się stało okazał się on niezwykle pomocny.

Trzeciego dnia naszej bitwy podnosiliśmy razem z Piotrem, Mariuszem, Grzegorzem i dobrze zbudowanym Andrzejem skrzynię z artylerią. Nagle ujrzałem, jak Wojtek wychodzi z namiotu i rozgląda się swoim niedźwiedzim łebkiem dookoła. Kazałem chłopakom, by zatrzymali się na chwilę. Wojtek popatrzył na nas i wydawało się, zwierzę nad czymś się zastanawia. Niezwłocznie po potrząśnięciu ponownie pyszczkiem podszedł do nas i stanął na dwóch łapach, wyciągając przednie łapy do przodu. Spojrza-

łem na kolegów, a następnie przetrzuciłem wzrok na Wojtka. Wszyscy delikatnie kiwnęli głowami i bezgłośnie poparli mój pomysł. Złożyliśmy więc skrzynię z artylerią w łapy niedźwiedzia, który bezproblemowo podniósł cały ładunek. Choć wcześniej nie nosił skrzyń na pole bitwy, teraz nie sprawiło to mu żadnego problemu. Stał się więc dla nas niezwykle pomocnym oparciem.

Piątego dnia naszej bitwy, 16 maja, nad Monte Cassino zebrały się deszczowe chmury, a południem spadł srogi deszcz. Ludzie nie mieli wpływu na pogodę, ale pogoda nie miała również wpływu na ludzi. Bitwa o klasztor dalej trwała równie zaciekłe, co poprzednio.

Ja nie spałem już od co najmniej trzech dni, a moje ramiona płonęły żywym ogniem. Skóra na rękach była pełna zadrapań, oparzeń i zaropiałych bąbli, ale to nie mogło powstrzymać mnie przed podniesieniem kolejnej skrzyni. W końcu czułem, że odzyskałem jakikolwiek sens i cel, pomimo tego, że był on tak absur-

dalnie kruchy, jak zanieśienie skrzyni z punktu A do punktu B. Moje dłonie ponownie zacisnęły się na skrzyni i wraz z trzema innymi towarzyszami w niemych bólach przenosiliśmy je do stanowisk ogniowych. Gdy odłożyliśmy skrzynię, mając nadzieję wrócić tą samą ścieżką, coś w powietrzu silnie zapiszczało. W moich płucach zabrakło powietrza, gdy zobaczyłem, jak w naszą stronę zbliża się pocisk wroga. Organizm i instynkt przetrwania działały jednak szybciej niż jakakolwiek logika, dlatego zacząłem biec ile sił w nogach, jak najdalej od poziomu rażenia pocisku.

Jedyne, co poczułem, to silne uderzenie i całkowite zawirowanie świata. Nagle zorientowałem, że leżę na ziemi. Musiałem trwać tak przez chwilę, ale w uszach dalej dźwięczał mi piszczący dźwięk lecącego obiektu. Gdy doszedłem w miarę do siebie, zorientowałem się, że nie mam czucia w nogach. Ból, który przed chwilą jeszcze nie istniał, teraz odezwał się tak silnie, że wyszedł przez moje usta jako głośny krzyk. Wydobyłem z siebie tak bolesny wrzask, że nie sądziłem, iż jestem w stanie wydać z siebie tak potworny dźwięk. Ból i desperacja szły ze sobą w parze i zacząłem w tych jękach czołgać się w kierunku mojego obozu. Nagle zrozumiałem, że nie wiem gdzie w ogóle jestem. Mój mózg nie przetwarzał informacji, zaślepiony wizją bolesnej śmierci, która trwała w tym momencie.





## „TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG...”

- Boże, Boże, proszę! Przebac mi, Boże! Ja chcę żyć! Chcę żyć!- krzyczałam na całe gardło, mieszając słowa z okrzykami bólu. Nie wiedziałem już, gdzie kończy się Jan, a zaczyna cierpienie.

I wtedy jak przez mgłę, ujrzałem jego. Wojtek pędził w moją stronę na czterech łapach i przez chwilę pomyślałem, że będzie chciał rzucić się na mnie jak drapieżnik czujący osłabioną ofiarę. Niedźwiedź jednak chwycił mnie za to, co zostało z mojego munduru i pociągnął mnie z całej siły w kierunku, z którego przybiegł. Płakałem i błagałem, żeby wszystko się skończyło. Byłem w kropce i gdy poczułem smak krwi w ustach zrozumiałem, że to koniec. Wojtek nie mógł mnie uratować, bo ja powinienem być już martwy. Jestem martwy od trzech lat, więc dlaczego teraz miałoby być inaczej.

Zacząłem krzyczeć jeszcze silniej i szarpać się.

- Wojtek zostaw! Zostaw! - Zdanie to wychodziło z moich ust wręcz automatycznie, ale wiedziałem, że Wojtek mnie nie zostawi. Wiedziałem, że będzie chciał spłacić dług, za to, że ja go nigdy nie zostawiłem. Zaakceptowałem więc to i pozwoliłem mu spróbować mnie uratować.

Ostatni raz spojrzałem na futro Wojtka i jedyne, co zobaczyłem, to stworzenie, które traktowałem jak własne dziecko. Nigdy wcześniej żadne zwierzę nie wydawało mi się tak ludzkie, pełne człowieczego współczucia, determinacji i oddania. Uśmiechnąłem się i zamknąłem oczy...

Laura Ficek, kl. 7b



## KAWAŁ ŻARTU

### HUMOR ZESZYTÓW SZKOLNYCH

***	Jan Kochanowski był pierwszym, który zareklamował lipę.	*** Polskę poćwiartowano na trzy nierówne połowy.
***	Koło to jest linia, bez kątów, zamknięta, by nie było wiadomo, gdzie jest początek.	*** Serce to jest narząd bicia.
***	Kornel Makuszyński był autorem bajki "Osiołek Matołek".	*** Sienkiewicz napisał książkę historyczną "Trylogię".
***	Matejko malował pod Grunwaldem.	*** Tytułowymi bohaterami "W pustyni i w puszczy" są pustynia i puszcza.
***	Mickiewicz spotykał wielu ludzi, od których zawsze coś wnosił.	*** Bohaterem "Syzyfowych prac" jest Cezary Syzyf.
***	Na końcu wsi palił się pożar.	*** Złodziej ukradł krzesło i poszedł siedzieć.
***	Pan Tadeusz nie wiedział, że jest synem swego ojca.	*** W średniowieczu ulice były ciemne z powodu elektryczności, która nie była jeszcze wynaleziona.
***	Pies należy do gryzoni.	

### Myśli miesiąca:

*"Aby czasu nie marnować i sił nie roztrwonić,  
mądrych ludzi trzeba słuchać  
i jak skarb ich chronić".*

Marek Grechuta

#### JEDYNKA

Pismo Dzieci i Młodzieży SP nr 1 w Zawoi Centrum

Redaktor naczelny: **Katarzyna Wilczyńska.**

Zespół redakcyjny: **uczniowie szkoły podstawowej oraz nauczyciele.**

Opiekun: mgr Katarzyna Wilczyńska.

Adres redakcji: SP nr 1 w Zawoi Centrum, 34-222 Zawoja 2000, e-mail [gazetkaszcentrum@wp.pl](mailto:gazetkaszcentrum@wp.pl).

Skład komputerowy: mgr Katarzyna Wilczyńska,

Zdjęcia: arch. ZS Centrum, ogólnodostępne zasoby internetowe